

Paryżanka z wizytą w Radomiu

Pewna trzydziestoipółletnia Paryżanka, pół-Polka, pół-Francuzka, ochoczo przybyła do Polski, by poznać korzenie i chlubną historię swoich przodków. Zabrała ze sobą sążną walizkę, wygodne ciżemki, zabukowała nienajtańszy lot oraz średnio drogi hotel, a w nim pojedynczy pokój. Trzask-prask (**albo trzask prask, albo trzask, prask**) i dotarła do Radomia. Dlaczego Radom? Ha! Któż by się spodziewał? Jej babcia i dziadek od strony mamy byli Radomianami.

– Gdzież by tu pójść w pierwszej kolejności? – pomyślała, a właściwie powiedziała, bo w okamgnieniu usłyszała życzliwy głos.

– Można by wybrać się szlakiem turystycznym „Zabytki Radomia” – odpowiedziała jej uprzejmie niestarsza od niej recepcjonistka.

– Nie dziś, wszak na taką wędrowkę potrzeba niemało siły – ucięła rozmowę i obróciwszy się naprędce, ruszyła żwawym krokiem w kierunku Rynku Miasta Kazimierzowskiego.

Najpierw obejrzała Pomnik Czynu Legionów. Choć był to kwiecień, gdzieś tam leżały hałdy nierozgarniętego śniegu. Od czasu do czasu chuchała w dłonie, ogrzewając je w ten sposób. Nie zrażała się jednak. Była za bardzo harda i charakterna, by przejmować się błahostkami. Poza tym cechował ją niebывały hart ducha. Niejedno w życiu przeszła.

Nazajutrz chciała tyle zobaczyć, że biegała w tę i we w tę (**albo wte i wewte**). Nie trwoniła czasu, tym bardziej że nie miała go zbyt dużo. Naraz jadła, piła i zwiedzała. Od czasu do czasu chichrała się, myśląc o tym, iloma wspomnieniami zdążyła się nachapać. Na co dzień nie miała tylu atrakcji.

Mimo że mężczyzna, który posiadał sklep w pobliżu chabrowego budynku znajdującego się vis-à-vis hotelu, zaoferował jej wycieczkę swoim Fordem po okolicy, zawsze poruszała się w pojedynkę i na piechotę. Gdy pan Henryk do niej machał, zakłopotana chyłkiem czmychała, chcąc uniknąć jego rozrzewnionego spojrzenia.

Ostatniego dnia pobytu stopy spuchły jej tak, że nie mogła włożyć butów. „Przydałyby się albo sandałki, albo chodaki...” – westchnęła co nieco, ani myśląc dłużej się nad sobą użalać.

Cóż by tu rzec? Gdyby kózka tyle nie spacerowała, to by teraz nie cierpiała. Na szczęście i tę przeciwność losu pokonała niezłomnie.